rok 8
nr 6-7
czerwiec-lipiec 1938

myśl akademicka

Poznań Kraków, Warszawa, Wilno, Lwów, Gdańsk, Cieszyn, Łódź

Młode pokolenie akademickie a morze

„Morze to urodzajna gleba narodu, chce ona być tak samo pielęgnowana i uprawiana jak rola, aby mogła dawać bogate plony".

Fryderyk Liszt.

Musimy sobie powiedzieć przykrą prawdę — nasze zainteresowanie morzem jest wybitnie emocjonalne i jak dotychczas nie potrafimy patrzeć na ten żywioł przede wszystkim jako na źródło bogactwa, nie chcemy „uprawiać morza". I im bardziej powierzchownie i oderwanie ujmowany jest nasz dorobek morski, tym wyższa temperatura optymizmu, tym mniej spostrzega się luk i niewyzyskanych możliwości. Zachłystujemy się z radości przeglądając zestawienia z których wynika, że Gdynia pod względem przeładunku jest pierwszym portem na Bałtyku, zapominając, że jest to największy port przy najmniejszym mieście - ośrodku dyspozycji handlowej, że dla ugruntowania naszej pozycji morskiej nie wystarcza sprawnie funkcjonujący aparat przeładunkowy, że obok tego potrzeba przede wszystkim rozwiniętego aparatu handlowego. Faktem jest, że trzy czwarte całego naszego handlu zagranicznego przechodzi przez porty p. o. c., ale czy faktycznie uprawiamy handel morski? Kupiec polski nadając towar do morskiego odbiorcy, nie interesuje się jego losem, nie ma nań najmniejszego wpływu; to samo w imporcie, stara się on możliwie ułatwić swoje zadanie i najchętniej żąda dostawy towaru **do magazynu względnie wyręcza się obcym pośrednictwem**, którego to koszty tak poważną rolę grają w naszym bilansie płatniczym.

Jednym z ważniejszych powodów tego stanu to niedostateczna znajomość spraw transportowych taryf., komunikacyjnych, portowych itp. Należy przy tym podkreślić, że **znajomość techniki handlu morskiego obowiązuje nie tylko w porcie, ale i na zapleczu**, od tego też zależeć będą postępy w rozbudowie własnej floty handlowej, stanowiącej tak poważny instrument w ekspansji morskiej. Od postępów w uświadomieniu zaplecza i ogólnego pogłębienia wiedzy gosp.-morskiej oraz zorganizowania tegoż zaplecza w sensie stworzenia odpowiednich instytucyj kredytowych, dużych towarzystw eksportowo importowych, organizacyj spedycyjnych itd. zależy znaczenie naszych portów. Bez tego nie może być mowy o uniezależnieniu się od obcych pośredników i przejęciu gestii towarem przez kupca polskiego.

Tak radykalnych przesunięć nie należy się spodziewać po starym pokoleniu, przyzwyczajonym do myślenia kategoriami lądowymi. — Zagadnienie to wymaga powolnego nastawienia naszej psychiki już w młodości. To przeoranie dotychczasowej mentalności winno głównie dotyczyć studiującej młodzieży akademickiej, która w większości swej nie odbiega od dróg utorowanych przez starsze pokolenie. Weźmy konkrentne przykłady: dwie uczelnie akademickie w Poznaniu. najbliżej leżące tego nieograniczonego pola pracy jakim jest morze, warsztatu do którego winny już z racji swego bliskiego położenia wychowywać jak najliczniejszy zastęp absolwentów. uczelnie te (mamy na myśli Wydz. ekon. U. P. i W. S. H.) sądząc po ilości prac magisterskich i dyplomowych na tematy „morskie" stoją daleko w tyle poza innymi uczelniami w Polsce, również nie posiadającymi tego rodzaju prac w nadmiarze. A przecież prace te są sprawdzianem zainteresowań studentów, mała ich ilość na tematy gosp. - morskie świadczy najwymowniej, że są to problemy dla studentów obce, odległe i nieopanowane. Przyczyn tego szukać należy przede wszystkim w zbyt nikłym uwzględnianiu tych przedmiotów, któreby przygotowywały studentów do pracy portowo-morskiej.

Wyniki tego nastawienia odczuwają bardzo boleśnie absolwenci pracujący w tych dziedzinach: stwierdzają oni z rozczarowaniem, że mimo dużego przygotowania ogólnego, nie są w stanie podołać trudnym obowiązkom pracy w porcie. Dalszą konsekwencją tego stanu rzeczy, to liczny obcy element fachowy w naszym porcie oraz „emigracja" absolwentów wyższych uczelni w Polsce do zagranicznych uczelni, celem dokształcenia się.

Jak wspomnieliśmy, najdotkliwiej odczuwa ten brak orientacji morskiej, znajdujący tak ważki wyraz w programach nauczania wyższych uczelni ek.-handlowych w Polsce, sama młodzież, szczególnie ta jej część, która z pracą w handlu morskim się zetknęła. Od tych grup też wychodzą głosy krytyki i konieczności zmian obecnego stanu. Charakterystycznym jest tutaj głos „Koła Morskiego" Absolwentów Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu, którzy zrzeszeni w Gdyni.

akcentują potrzebę stworzenia na tej uczelni katedry „organizacji i techniki handlu morskiego“. Głos to znamienny i charakteryzujący dobitnie istniejące powszechne nasatwienie oraz tę rażącą dysproporcję, że uczelnia, której większość studiującej młodzieży pochodzi z województw zachodnich, posiadających przecież najwięcej wyrobiony stan kupiecki i najbogatsze tradycje handlu morskiego i że 10 pct studentów W. S. H. z tych województw to właśnie synowie kupców, posiadających tym samym warunki przy odpowiednim nastawieniu i przygotowaniu zajęcia czołowej pozycji wśród pionierów naszej ekspansji morskiej, uczelnia nie posiada specjalnego choćby seminarium poświęconego handlowi morskiemu. To też należy dążenia „Koła morskiego“ wychowawców tej uczelni powitać z całym uznaniem i uważać za przełamywanie dotychczasowej „lądowej“ psychiki i krok wstępny pociągający za sobą dalsze na drodze do zupełnego opanowania i wykorzystania przez element polski bogactw jakie daje morze.

Krokiem takim to również ostatni zjazd wychowańców S. G. H. i mocne zaakcentowanie, że „Siła Narodu i potęga Państwa Polskiego zależy przede wszystkim od szybkiego i wydatnego rozwoju życia gospodarczego“ i że rozwój ten odbywać się musi m. in. drogą „rozbudowy polskiej ekspansji morskiej“. Niemniej ważne jest podkreślenie przez Zjazd roli elementu ludzkiego wyposażonego w specjalną wiedzę fachową, jako decydującego o dynamice rozwoju gospodarczego.

Innym takim znamiennym objawem zwrotu w kierunku morza jest powstanie w Gdyni czasopisma pod jakże charakterystyczną nazwą „Uprawa morza“. Pismo to, organ morskiego Kolegium Ekonomicznego, zrzeszającego w Gdyni absolwentów wyższych uczelni krajowych i zagranicznych, jest pierwszym i bodaj jedynym pismem fachowym o walorach naukowych, poświęconym w całości gospodarce morskiej.

W przedmowie do numeru pierwszego tego perjodyku, mogącego oddać duże usługi na zapleczu, — zwłaszcza młodzieży akademickiej, mamy wyjaśnienie nazwy pisma będącej jego hasłem sztandarowym — „Niech więc Uprawa Morza skojarzy się tak samo mocno w słownictwie naszym jak to od dawien dawna stało się z uprawą roli. Niech zestawienie tych wyrazów oddaje najpierwsze znaczenie morza dla Polski, niech głosi jego niezmierzoną wartość gospodarczą, niech zawsze mówi Polakom, że tym samym, co rola, jest dla ich pracy — morze“.

Hasło t owinna przede wszystkim w całej rozciągłości zrozumieć młodzież akademicka, od jego bowiem zrozumienia i realizowania zależy potęga mocarstwowa Polski.

A. Z.

Młodzież polska w Stanach Zjednoczonych A. P.

W bieżącym numerze rozpoczynamy drukować cykl artykułów, omawiających zagadnienie emigracji polskiej. Dział ten prowadzić będzie p. mgr Marian Maniewski, znany na terenie tutejszym działacz wśród emigracji — referent propagandowy Tow. Pomocy Polonii Zagranicznej. Jako pierwszy artykuł drukujemy oryginalną korespondencję red. Władysława Orzelskiego współpracownika Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Redakcja.

/agadnienie młodzieży na terenie Polonii w U. S. A. staje się coraz bardziej aktualne, coraz bardziej wysuwa się na czołowe miejsce w życiu organizacyjnym, kulturalnym, oświatowym, wychowawczym i narodowym. Już w roku ubiegłym na **Sejmie Zjednoczenia Polskiego Rzymsko - Katolickiego, odbytym w Wilkes - Barre (Pensylvania)** zauważyliśmy wielu delegatów, reprezentujących młodą generację, — a po raz pierwszy w historii Sejmów organizacji polskich w U. S. A., — młodzież odbyła swe własne posiedzenia, radziła nad różnymi problemami, prowadziła dyskusje na aktualne i żywotne tematy, dotyczące jej roli i znaczenia w organizacjach polskich.

I chociaż sesje te nie wydały jakichkolwiek konkrentych rezultatów, to jednak były to zaczątki większego zainteresowania — z ich strony — naszym życiem organizacyjnym.

Tę samą młodzież widzieliśmy na ostatnim Zjeździe Rady Polonii Amerykańskiej, odbytym ostatnio w m. Chicago, tę samą młodzież spotykamy na zebraniach Gmin Związku Narodowego Polskiego, Osad Zjednoczenia Polskiego Rzym sko-Katolickiego, Oddziałach Macierzy Polskiej — jesteśmy świadkami zainteresowania z jej strony wszelkimi przejawami życia naszego. Widzimy pokaźny procent młodzieży inteligentnej, czy też młodej inteligencji zawodowej — widzimy ją przy warsztatach pracy — wiel uz nich wysuwa się na czołowe miejsce, bądź to swymi zdolnościami, bądź to niezwykłymi zaletami charakteru, bądź to wreszcie wyraźnym nastawieniem polskim.

Młodzież, grupująca się przy organizacjach polskich, zalicza się do lepszego elementu. Na III Zjeździe Rady w Chicago, były jej prezes p. Józef Kania, przemawiając na jednej z sesji, podkreślił fakt dość znamienny, a mianowicie to, że wśród młodzieży należącej do polskich organizacji nie ma przestępczości; wychodząc z tego założenia p. Kania położył szczegól-

ny nacisk na to, ażeby przy organizacjach naszych tworzono specjalne fundusze na akcję społeczną wśród młodzieży naszej na terenie U. S. A. Pan Kania gorąco zalecał urządzanie zawodów sportowych, jak również budowanie Oddziałów Małoletnich przy poszczególnych organizacjach polskich.

„Wy — panowie profesjonaliści (ludzie wolnych zawodów) powinniście się zająć młodzieżą" — mówił p. Kania.

Przeglądając szeregi tej inteligentnej młodzieży — na front wysunął się — na Zjeździe Rady — młody prawnik ze stanu Minesota, **adw. Franciszek Nahurski z St. Paul,** którego Cenzor Związku N. P. za wzór postawił; był on delegatem Centrali Minnesockiej; gdy głos zabierał po polsku — językiem poprawnym — dobrą polszczyzną. Do tego typu zaliczyć można **adw. Fran. Klekotkę,** redaktora organu Polskiego Klubu Międzykolegialnego w Filadelfii, do tego typu zaliczyć mamy zaszczyt **prof. M. Szymczaka** i wielu innych, i nazwiska ich polskie niezmienione — wnieść na listę dzielnych kierowników w życiu naszym w U. S. A .

We wszystkich poczynaniach zbiorowych na terenie Polonii w U. S. A. — młodzież nasza zajmuje dziś już poważne placówki i z każdym rokiem będzie jej więcej — reprezentacje jej na Sejmach organizacji naszych będą coraz liczniejsze, a przez to samo pogłębiać się będzie i umacniać wpływ młodego elementu na ogólny bieg życia polskiego w tym kraju — na wszystkich jego odcinkach. A więc stopniowo zmienia się całe oblicze Polonii Amerykańskiej, na arenie życia, coraz wyraźniej zarysowuje się — **młodzież.**

Młodzież garnie się do naszego życia, lecz jednocześnie spodziewa się z naszej strony poparcia, — domaga się — już teraz reprezentacji w zarządach, dyrektoriatach naszych czołowych organizacji — reprezentacji, która się jej słusznie należy.

Ciała wykonawcze i ustawodawcze naszych organizacji muszą się odmładzać, nie od razu, ale drogą systematycznego procesu ewolucji. Już dziś wielką troskę o młodzież wykazują te same organizacje. Świadczy o tym m. in. uchwała, powzięta przez Radę Szkolną Zw. Narodowego Polskiego, dotycząca dalszej rozbudowy Kolegium Związkowego w Cambridge Springs, Pensylvania.

Młodzież polskiego pochodzenia, a zwłaszcza element inteligentny,— młodzież, kształcąca się na uniwersytetach, jak i absolwenci poszczególnych wyższych zakładów naukowych w U. S. A. garnie się do życia polskiego. Tworzy ona organizacje (kluby uniwersyteckie i młodzieżowe) działające jednak w zamkniętych swych granicach. Widoczny jest brak łącznika, pomiędzy starszą i młodszą generacją, brak zrozumienia, — starsi myślą inaczej, — młodzież inaczej.

Młodzież idzie naprzód w przeciwieństwie do przesądzonego już dziś konserwatyzmu; garnie się do nauki, — a powodowani ambicją i miłością własną rodzice starają się za wszelką cenę dać swym dzieciom, jakie takie wykształcenie; dużo jest młodzieży na uniwersytetach, — a z końcem każdego roku szkolnego idą w świat nowe siły.

Polonia zasila się elementem inteligentnym, odpowiednio przygotowanym do drogi życiowej.

Nie brak jest też i młodym inicjatywy. Oto Stowarzyszenie Studentów i Alumnów Polskich w Ameryce nadało drugi Honorowy Medal Zasługi Jego Eminencji Kardynałowi Jerzemu Mundeleinowi w Chicago. Uroczysty akt wręczenia Medalu odbył się w rezydencji Kardynała, a dokonał go prezes stowarzyszenia.

W roku ubiegłym pierwszy taki medal ustanowiony przez Stowarzyszenie Studentów otrzymał Pan Prezydent Stanów Zjednoczonych Franklin Roosevelt.

Wybór osoby do odznaczenia odbywa się przez wszystkich członków tej organizacji na terenie kraju. Organizacja dzieli się na różne kluby. Każdy klub nadsyła trzy nazwiska, z których zarząd główny stowarzyszenia z siedzibą w Chicago — wybiera tego, kto otrzymał najwięcej głosów.

Inicjatywa młodzieży akademickiej przejawia się i w wydawaniu licznych pism, jako organów poszczególnych klubów. Drukuje się je w języku angielskim, są jednak wyjątki — tu i tam spotykamy artykuły i wzmianki — napisane po polsku.

I choć nasza mowa rodzima zastępowana jest obcą, to z łatwością podchodzimy do zagadnienia młodzieży, kultywując wśród niej dzieje Narodu Polskiego, jego tradycje, obyczaje, pieśń, literaturę i sztukę.

Do tego należy dodać jeszcze sport, — popisy współzawodnicze (sportowe), wycieczki do Polski. Oto zasadnicze czynniki, które musimy w życiu praktycznym stosować — w czyn wprowadzać — stopniowo, planowo, systematycznie i stale, a wówczas nie będziemy mieli obawy o polskość młodego pokolenia.

Władysław Orzelski.

Mateusz Sluchniński

Czy Kazimierzowi III przysługuje tytuł „Wielki"?

V.

Sprawa śląska doczekała się ostatecznej za panowania Kazimierza likwidacji w układzie praskim z roku 1356. Prawie cały ten czas, który upłynął od pokoju namysłowskiego z 1348 roku do omawianego układu w Pradze, wypełniły królowi walki o Ruś. Dopiero po silnym usadowieniu się we Lwowie i Haliczu, co nastąpiło w roku 1352 mógł Kazimierz przystąpić do definitywnego rozstrzygnięcia zatargu z Karolem IV — Luksemburgiem o Śląsk.

Po przejściu ostatniego już sprzymierzeńca polskiego nad Odrą, Bolka świdnicko-jaworskiego, znanego nam dobrze z wojny 1345—1348 roku, na stronę luksemburską, co jest znowu pewnego rodzaju klęską dyplomatyczną Polski, a zwycięstwem Czech, związek ziemi nadodrzańskiej z dawną macierzą — Polską utrzymywał się jeszcze tylko na bardzo słabym ogniwie. Ogniwem tym była zastawiona królowi polskiemu przez Bolesława księcia brzeskiego w 1341 r. ziemia namysłowska (Kluczborg, Byczyna).

Przyczyną nawiązania układów w Pradze była sprawa Bolka. Karol IV narzeczony Anny świdnickiej bratanicy i jedynej dziedziczki Bolka, a co za tym idzie możliwy jego spadkobierca, chcąc zapewnić sobie przyszły spadek świdnicko-jaworski, podjął z Ludwikiem węgierskim jako wujem Anny i Kazimierzem rokowania, których celem miała być zgoda ich na to małżeństwo i rezygnacja króla polskiego z praw do Świdnicy i Jawora.

Obydwie strony przystępowały do układów z silnymi atutami w ręku. Obydwie też strony chciały coś kupić i miały coś do sprzedania. Karol IV posiadał Śląsk, prawa suwerenne do Płocka i Bolka świdnicko-jaworskiego w swoim obozie, a jego głównym zamiarem było skomasowanie Śląska całego bez reszty. Kazimierz był w posiadaniu wyżej wspomnianego zastawu namysłowskiego i faktycznie zhołdowanego Płocka; jego zaś pragnieniem była wyłączna suwerenność i nie tylko de facto ale iure nad całym Mazowszem wraz z Płockiem. Obydwaj właściwie mieli równe szanse. Położenie Karola IV pogarszało to, że on prosił, z drugiej jednak strony Kazimierzowi musiało zależeć na pośpiechu, ponieważ absorbowała go znowu kwestia ruska. Niczego więc nie brakło, żeby się transakcja handlowa odbyła. Zwycięstwo w niej i większe korzyści należały do lepszego kupca. Zwyciężył Karol IV, nieodrodny syn Jana Luksemburga. Kazimierz wyraził zgodę na małżeństwo, zrzekł się praw do księstw Bolka, oddał wspomniany już zastaw namysłowski i zrezygnował z tych pieniędzy, które pożyczył był kiedyś Karolowi i jego ojcu. Wszystko to za anulowanie przez Karola IV jego więcej niż problematycznych praw do księstwa płockiego, które i tak, jak to już wyżej podniosłem, było faktycznie Kazimierzowi zhołdowane i którego trudno byłoby, jeżeli nie wprost niemożliwe, Karolowi w razie czego bronić.

Oto w jakich okolicznościach utraciła Polska Śląsk i oto dlaczego między innymi jesteśmy obecnie na przykład skazani na wysłuchiwanie wygłaszanych z wrocławskiego radia audycyj, w których się mówi, że pod Legnicą w 1241 r. obronił Europę przed Tatarami książę „niemiecki" (!) Heinrich der Fromme. Żeby rodowitego Piasta, prawnuka w prostej linii Bolesława Krzywoustego nazwać księciem niemieckim, to trzeba tak znać historię, jak Lloyd George geografię.

Wracając jeszcze do Śląska — czy był on do uratowania? Pominąwszy już to, że obydwaj Luksemburgowie, Jan i Karol byli moim zdaniem adwersarzami o nierównie większych od Kazimierza zdolnościach do rządzenia, to jednak musimy sobie powiedzieć, że król polski w ciągu tych 23 lat od chwili wstąpienia na tron, miał nie jedną okazję do odniesienia zwycięstwa lub tylko zmniejszenia rozmiarów klęski. Reasumując: jakie były zasadnicze błędy kazimierzowej polityki wobec Śląska?

Kazimierz: 1) rozstrzygał kwestię śląską wpierw w parze z pomorską, — w skutku przegrał obydwie; potem — łącznie ze sprawą ruską, w skutku przegrał i to ostatecznie tę pierwszą.

2) Ufał Luksemburgom.

3) Zastosował w zupełnie nieodpowiednim momencie, w czasie wojny 1345—48 r. taktykę Quintusa Fabiusa Maximusa i

4) nie zjednał sobie ani jednego sprzymierzeńca, na którym mógłby bezwzględnie polegać, bo — nawet sojusz polsko-węgierski nie wydał przynajmniej w tym okresie owoców. Nie potrafił Kazimierz utworzyć łącznie z Karolem Robertem, czy później z Ludwikiem wspólnego frontu antyluksemburskiego, o który, gdyby był stanął, rozbiłyby się wszelkie antypolskie zakusy czeskie, luksemburskie.

Kończąc ten drugi, jakgdyby rozdział dziejów panowania Kazimierza III, na jeszcze jedno chciałbym zwrócić uwagę, a mianowicie: jeżeli w stosunku do omówionych faktów zachowamy ustaloną już od wieków terminologię, w której to co jest czarne nazywa się tylko czarnym, a nazwę białego nosi tylko to, co jest rzeczywiście białym, to — Kazimierz III za takie a nie inne rozwiązanie kwestii pomorskiej i śląskiej, wielkim uznany być nie może. (Ciąg dalszy nastąpi)

Kilka uwag na temat sytuacji prawnej Wolnego Miasta Gdańska

Pozycja Polski nad Bałtykiem jest fundamentalnym zagadnieniem mocarstwowości Polski, najsłabszym zaś punktem tej pozycji to „sprawa Gdańska". *Redakcja.*

Sprawa gdańska nie jest zagadnieniem tylko dnia dzisiejszego. Posiada ona przecież, jeśli się tak wyrazić można, tradycję długich wieków tudzież niepokojące aspekty na przyszłość.

Już od XV wieku istniała ciężka do rozwiązania i powodująca cały szereg trudności w życiu politycznym Rzeczypospolitej, sprawa Gdańska. Cały tragizm zagadnienia polegał na tym, iż Gdańsk, związany gospodarczo ze swym naturalnym zapleczem, Polską, pod względem narodowościowym i kulturalnym był obcym elementem w łonie Rzeczypospolitej, a do tego wyposażonym w cały szereg uprawnień natury politycznej, dających pozory niezawisłości (np. prawo legacji).

Leżąc u wylotu polskiego systemu wodnego i stanowiąc bramę wypadową naszego naturalnego, historycznego szlaku handlowego, biegnącego z południa na północ, był Gdańsk niestety także jednym z ogniw kierunku niemieckiego, idącego z zachodu na wschód, słynnego germańskiego „Drang nach Osten". Stąd dążenie Gdańska do jak najdalej idącej samodzielności, stąd ciągłe nieporozumienia i tarcia.

Jednakże z biegiem lat momenty gospodarcze, a przede wszystkim długotrwałość wzajemnego współżycia w ramach jednej państwowości wytworzyły silne więzy, które dobitnie uwydatniły się w tragicznych chwilach rozbiorów Polski. Gdańsk wiernie stał przy Rzeczypospolitej, wszelkimi siłami, nawet zbrojnie, broniąc się przed oderwaniem od Polski.

Po wojnie światowej sprawa gdańska odżyła na nowo. 13 punkt warunków Prezydenta Wilsona, z dnia 8 stycznia 1918 roku, zapewniał Polsce wolny dostęp do morza. Traktat wersalski w dużym jednak stopniu ograniczył tą wolność, tworząc w art. 100—108 Wolne Miasto Gdańsk. Twórcy Wolnego Miasta powoływali się przy tym na przeszłość i na tradycję polsko - gdańskiej współpracy.

Co do prawnego charakteru W. M. Gdańska, to toczyły i toczą się po dzień dzisiejszy zacięte spory. Gdańsk i część naukowców niemieckich stoi na stanowisku, iż istnieje niezależne państwo gdańskie. Władze gdańskie niejednokrotnie domagały się na forum międzynarodowym uznanie swej państwowości i stwierdzenia swych cech jako podmiotu prawa narodów. Żądania takie były jednak stale odrzucane przez Ligę Narodów jako bezprzedmiotowe i niecelowe.

Przyjąć więc należy pogląd drugiej grupy prawników (np. prof. Julian Makowski, prof. Walter Schücking), którzy twierdzą, iż W. M. Gdańsk jest tworem o zależnej strukturze politycznej, na który rozciąga się suwerenność Państwa Polskiego.

Poza traktatem wersalskim istnieją jeszcze inne tytuły prawne, regulujące byt W. M. Gdańska. I tak wymienić przede wszystkim należy konwencję polsko - gdańską z dnia 9 listopada 1920 roku, będącą wykonaniem postanowień traktatu wersalskiego, tudzież tzw. umowę Warszawską z 24 października 1921 roku. Powyższe tytuły prawne regulują trzy najważniejsze dziedziny: ustrój wewnętrzny W. M. Gdańska, jego stosunek do Ligi Narodów oraz do Polski.

Stosunki wewnętrzne reguluje konstytucja W. M. Gdańska z dnia 11 maja 1922 roku, powołująca jednoizbowy parlament jako władzę ustawodawczą i senat jako władzę wykonawczą. Żadna zmiana konstytucji nie może być dokonana bez zgody Ligi Narodów, będącej gwarantką tejże konstytucji. Opiekę nad W. M. Gdańskiem sprawuje Liga Narodów, reprezentowana przez Wysokiego Komisarza, pełniącego rolę arbitra w sporach między Senatem, a Rządem Rzeczypospolitej. Wysoki Komisarz posiada jedno bardzo ważne uprawnienie; powołany jest mianowicie, gdy tego zajdzie potrzeba, do wzywania pomocy sił zbrojnych Państwa Polskiego, by ta zapewniła obronę lądową Gdańska.

Spornym jest zagadnienie scharakteryzowania i normowania stosunku W. M. Gdańska do Rzeczypospolitej Polskiej. Odrzucając a limine tezę, iż Gdańsk jest podmiotem prawa narodów, przyjąć należy tezę, głoszącą, iż W. M. Gdańsk jest tylko autonomiczną korporacją terytorialną, na którą rozciąga się suwerenność Państwa Polskiego. Wypływa to stąd, iż Gdańsk nie posiada prawa legacji, a jego interesów zagranicą broni Rząd Polski. Exequatur dla konsulów państw obcych udziela Prezydent Rzeczypospolitej. Gdańsk nie może zawierać umów międzynarodowych, samodzielnie nie może zaciągać pożyczek zagranicznych, koleje port i drogi wodne administrowane są bądź przez Polskę bądź przez Radę Portu i Dróg Wodnych, będącą instytucją mieszaną polsko - gdańską. Dalej W. M. Gdańsk należy do polskiego obszaru celnego.

Pod względem rozwoju stosunków polsko - gdańskich, to podzielić je można z grubsza na dwa główne okresy: od początku W. M. Gdańska do 28 maja 1933, a więc do chwili wyborów, z których narodowi socjaliści zdobyli większość i od 28 maja 1933 — po dzień dzisiejszy. Okres pierwszy cechują liczne spory wywlekane przez Gdańsk na forum międzynarodowe. Okres drugi pod tym względem przyniósł polepszenie, niepokojącym natomiast jest fakt całkowitego podporządkowania się gdańskiej partii narodowo - socjalistycznej niemieckim władzom partyjnym. Narodowi socjaliści gdańscy per fas et nafas dążą do zniszczenia opozycji, która dziś właściwie już nie istnieje. Jedynie element polski zachował w Gdańsku swą niezawisłość i pomimo znacznych trudności utrzymuje, a nawet powiększa ostatnio swój stan posiadania.

Podczas wyborów:

w 1920 r. — 9321 głosów polskich
w 1923 r. — 7212 „ „
w 1927 r. — 5764 „ „
w 1930 r. — 6377 „ „
w 1933 r. — 6743 „ „
w 1935 r. — 8294 „ „

Narodowi socjaliści w myśl swych haseł, przystąpili do kompletnej przebudowy życia gospodarczego w duchu totalistycznym i zasady wodzostwa. Wprowadzone zostały związki przymusowe zawodowe, organizacje stanowe, wszystko oczywiście w ramach wszechwładnej partii. W ten sposób, pomimo istnienia niezmienionej sytuacji prawnej, w Gdańsku zaszły i zachodzą daleko idące zmiany faktyczne, częstokroć sprzeczne z duchem norm prawnych, a to przez zunifikowanie form życia społecznego i gospodarczego z Rzeszą Niemiecką. *MAKSYMILIAN RYLKE.*

Jan Harwas

„U podstaw pra-

(Dokończenie.)

W poprzednim artykule była mowa o tym, że naprawa w sprawach społeczno - wychowawczych rozpocząć się powinna od wytworzenia **atmosfery wychowawczej.** Chodzi o to, by przedstawiciele poszczególnych zawodów wykonywali swe prace pod kątem widzenia społecznym, wyrażającym się np. u lekarzy w szeroko pomyślanych ośrodkach zdrowia oraz z dobrze opracowaną robotą profilaktyczną, higieniczną, u prawników w społecznym poradnictwie prawnym, a rolników nie tylko w ulepszaniu metod produkcji ale i w obznajomieniu w całej różnorakiej drodze, jaką przechodzi produkt - rolny od wytwórcy do konsumenta itd. Poza tym wszystkim odczuwa się jednak, że aby dopełnić pracy społeczno wychowawczej, przy uwzględnianiu nie tylko jednostek, ale całego społeczeństwa, należy wynaleźć cement zespalający pojedyńcze wysiłki. Tym cementem to **ideały wychowawcze.** A więc kwestią życia w interesującym nas zagadnieniu, to: **jakie są polskie ideały wychowawcze?** Bez nich bowiem nie można pomyśleć żadnej uczciwej pracy wychowawczej.

Ideały przedwolnościowe nie są dziś aktualne. Szczytowały one w wywalczeniu niepodległości. Ideały starszego społeczeństwa, bazujące w światopoglądach nieadekwatnych do współczesności również nie mogą stać się punktem wyjścia dla naszych czasów. Dał temu wyraz minister Czerwiński 10 lat temu w przemówieniu do nauczycielstwa polskiego. Przestrzegał on zwłaszcza przed nerwowym pośpiechem w szukaniu nowych ideałów, zalecając na razie dokładnie analizować to cośmy odziedziczyli, wypędzić z świadomości polskiej resztę ideałów narzuconych nam przez zaborców jak np. ideał posłusznego urzędnika, biurokraty, uległego poddanego itd. Minęło lat dziesięć. Dzisiejszy minister oświaty p. Świętosławski daje już w licznych swych enunciacjach pewne wskazania praktyczne i realne, mówiąc o obywatelu wychowanym na głębokim podkładzie etycznym, nawskroś moralnym, zdrowym i niekompromisowym. Są to jednak przy bliższej analizie cechy, które przyjęte być mogą ubigne i ab omnibus, — czyli — nie zawierają dystynkcji specyficznych dla rzeczywistości polskiej. — Jak widać sprawa nie jest tak łatwa. Wobec tego nie pozostaje nam nic innego, jak wykreślić rolę wychowywania w systemie kulturowym w ogóle, a znaczenie ideałów i co się na ich wytworzenie składa — w wychowaniu. Przez system kulturowy rozumiem kompleks wszystkich czynności, za pomocą których dane społeczeństwo wytwarza sobie te wartości, które decydują o utrzymaniu się i prężnieniu danego społeczeństwa na powierzchni życia. Ponieważ zaś wytworzone wartości wymagają znowu opieki ze strony człowieka, który posługując się nimi, musi również i je obsługiwać — powstaje wtórna zależność czynności ludzkich od wartości kulturowych. Każde społeczeństwo przekazuje nieprzerwanie swe funkcje dorastającej do udziału w kulturotwórstwie — młodzieży. Stąd centralne znaczenie wychowania jako czynności polegającej na przygotowaniu młodzieży do pozytywnego operowania wartościami kulturowymi oraz do pomnożenia ich. Żyjemy w okresie specjalnie ciekawym, ujmującym życie w najrozmaitszych przejawach z punktu widzenia naukowego, więc trzeba przy naszym zagadnieniu wziąć pod uwagę badania naukowo - społeczne. Żyjemy życiem uwarunkowanym przez nasze położenie polityczno - gospodarcze — musimy przeto i stąd płynące konsekwencje rozważyć. Żyjemy w okresie szalonego wzrostu totalizmów — musimy więc zbadać roszczenia indywiduów, które składają się na grupy totalne i wybrnąć w sposób, zapewniający indywiduom indywidualny rozwój i uprawę. Jednym słowem przy wykuwaniu naszych ideałów wychowawczych należy zadość uczynić trzem grupom postulatów zgłaszanych przez 1) po-

cy oświatowej"

łożenie gospodarczo - polityczne Polski współczesnej, 2) humanistyczne pojmowanie kultury i jej dziejów i 3) przedstawicieli nauk, zwłaszcza socjalnych i biologicznych.

ad 1) Nasze położenie gospodarczo - społeczne wymaga uspołecznienia wytwórczości, jako jedynej drogi do prężności wewnętrznej państwa oraz do przygotowania do obronności państwa. Odpowiednikiem tego w wychowaniu, to szeroko pojmowana spółdzielczość i gospodarka zbiorowa z jednej strony, oraz wychowanie wojskowo - fizyczne z drugiej strony. Ważnym jest przy tym, żeby specjalnie podkreślić, że te hasła płyną nie tyle z charakteru narodowego ile z żelaznej konieczności stosunków politycznych i gospodarczych.

ad 2) Społeczeństwo jest frazesem, jeśli składa się z jednostek o małych wartościach indywidualnych, wenętrznych. Stąd płynie konieczność poważnej pracy nad pracą indywidualną „powiększania dusz" jakby powiedział Mickiewicz. Jest to postulat indywidualnej uprawy humanitarnej, opartej o znajomość dziejów człowieka w całym przebiegu historycznym. Należałoby to, co wielcy nasi pisarze i myśliciele w testamencie nam przekazali ułożyć w złotą księgę ducha narodowego, którego znajomość i życie nim obowiązywało całe społeczeństwo polskie.

ad 3) Nauki społeczne doszły do pewnych wyników, których zastosowanie ostrzegłoby społeczeństwa od niejednych tragedii, pomnożyłoby szczęście i usprawniło życie tak samo jak nauki biologiczne, których wyniki zastosowane w życiu dałyby większą prężność poszczególnym jednostkom fizycznym. Otóż postulaty tych nauk również znaleźć powinny szerokie uwzględnienie przy koncypowaniu nowego ideału wychowawczego.

Reasumując powyższe wywody, stwierdzamy, że człowiek, jakiego w Polsce wychować należy to — jednostka o głębokich walorach indywidualnych, organicznie związany z resztą społeczeństwa, którego jest żywym ogniwem, gotowym zawsze do obrony swych wartości indywidualnych i społecznych, urządzający swe życie świadomie w zgodzie z postulatami płynącymi ze specjalnej sytuacji polskiej oraz z praw wykazanych przez przedstawicieli nauk społecznych.

Uważając to za sprawdzian celowości wychowawczej stwierdzamy w odniesieniu do rozmaitych organizacji, wychowanie uprawiających, że organizacje polityczne nie spełniają swych zadań w zakresie obronności państwowej, humanizmu oraz postulatów naukowych, że organizacje przysposobienia wojskowego cierpią na przerost militaryzmu ze szkodą dla innych spraw, że organizacje zawodowe i naukowe również zasklepiają się w zbyt ciasnym kręgu swoich zainteresowań.

Dopóki nie powstanie nowy ruch młodzieżowy i wychowawczy, spełniający wszystkie płynące z polskiej rzeczywistości postulaty, należy te sprawy podnieść do zagadnień najważniejszych, rozważać je wszechstronnie, przedyskutować je najdokładniej sine ira et studio, wyjść ze swych podwórek na wspólną wielką naradę — by powstało dzieło wielkie, skuteczne i najważniejsze.

K. K. O. pierwszą instytucją bankową w Gdyni

Rozwój Gdyni był tak nagły, że trudno oceniać go według normalnej miary. Tak powstające miasto odczuwało coraz to nowsze i większe potrzeby, których natychmiastowe zaspokojenie było najistotniejsze a każdy błąd lub zaniechanie godziło w najżywotniejsze interesy gminy. Jedną z takich potrzeb była konieczność zorganizowania sprawnej i fachowej obsługi finansowej budzącego się do świetnego rozwoju życia gospodarczego.

W najodpowiedniejszej właśnie chwili, gdy już ekspozytury zamiejscowych instytucyj bankowych prowadzone od 1922 roku przez p. Fr. Linkego nie wystarczały, w 1926 roku powołano do życia „Miejską Kasę Oszczędności", której nazwa uległa zmianie na „Komunalna Kasa Oszczędności Miasta Gdyni w Gdyni" na mocy rozporządzenia z 1927 r.

Organizowanie M. K. O., podobnie jak i „Głównej Kasy Miejskiej" zostało powierzone p. Linkemu. Kasa jako pierwsza instytucja bankowa na terenie miasta obejmuje swą działalnością wszystkie czynności bankowe oraz dla ułatwienia ruchu turystycznego tworzy kantory wymiany walut obcych.

Dzisiejszy ustrój „K. K. O. Miasta Gdyni" opiera się na rozporządzeniu z 1934 roku. Godność dyrektora zarządzającego spoczęła w ręku organizatora Kasy Linkego, osoby popularnej wśród społeczeństwa gdyńskiego nie tylko z działalności na terenie K. K. O., ale także jako współorganizatora i współpracownika całego szeregu towarzystw, jak Towarzystwo Kupców Samodzielnych, Towarzystwo Wystaw i Targów w Gdyni i t. p. Jego wreszcie staraniom i operacjom finansowym Miasto zawdzięcza wiele korzyści: pierwsze instalacje światła elektr., uregulowanie gospodarki finansowej miasta, zakupienie terenów budowlanych w

ważniejszych punktach i inne. Cały szereg Jego pociągnięć czyni Kasę główną podporą drobnego i średniego handlu, przemysłu i rzemiosła.

„K. K. O. Miasta Gdyni" mieści się we własnym gmachu i posiada nowoczesne urządzenia. Przedstawia ono instytucję o wzorowej administracji księgowości i kontroli, nieustępującą bankom zachodniej Europy. Wykazuje w swych posunięciach celowość i ostrożność, — gwarantując równowagę finansów a przy tym spełnia prócz sunkcji gospodarczych funkcje społeczno - wychowawcze.

Kasa daje swym klientom pełną gwarancję wypłacalności, rzetelnej obsługi, dogodnych warunków i uprzywilejowania dla wpłat i to jest niewątpliwie podstawą zaufania i rozwoju instytucji. „K. K. O. Miasta Gdyni" przoduje wszystkim innym kasom, rozsianym po całym obszarze państwa. Na terenie Gdyni gra pierwszorzędną rolę. Dla poparcia tego zdania podam parę danych z ostantiego zamknięcia rachunków. W roku 1937 suma obrotów wynosiła 257 miln. zł, kwota wkładów 4,951 tys. zł., lokaty na rachunkach czekowych 2,101 tys. zł, kwota udzielonego kredytu — 26,320 tys. zł i wreszcie ilość książeczek znajdujących się w obiegu wynosi 7631 sztuk. Stale wzrastająca kwota kapitałów własnych osiągnęła w ub. roku 768 tys. zł.

Ostatnie lata przyniosły dalsze rozszerzenie zasięgu działalności Kasy. Otwarte zostały dwa oddziały: w Orłowie Morskim oraz w Chylonii i dwie zbiornice. Wprowadzono także prócz dwu stałych kantorów dwa pracujące dorywczo. Działalność ta rozwija Kasa, mając na względzie wyłącznie dobro publiczne.

Wnioskując z coraj to lepszych wyników dotychczasowych, możemy z całą pewnością twierdzić, że następne lata przyniosą dalszy rozwój tej zasłużonej i potężnej instytucji, jaką jest „Komunalna Kasa Oszczędności Miasta Gdyni".

O książkach, czytelnikach, tłumaczach, i wydawcach słów parę

Jednym z czołowych zagadnień dnia bieżącego, leżących odłogiem, to sprawy związane z książką i czytelnictwem. Powodem tego karygodnego zaniedbania i opieszałości jest może smutny fakt, że w czasach, gdy wszystko robi się z myślą o doraźnym, błyskotliwym efekcie, żmudna, uciążliwa i każąca nieraz dziesiątki lat czekać na rezultaty praca nad podstawowymi zagadnieniami kultury narodowej nie znajduje dostatecznej liczby entuzjastów ani w społeczeństwie ani w sferach rządzących.

Od ileż tam już lat czekamy na ustawę biblioteczną, regulującą wszelkie zagadnienia z czytelnictwem związane. Nie usprawiedliwi tego opieszalstwa fakt, że wprowadzenie takiej jednolitej ustawy obowiązującej na terenie całego państwa pociągnęłoby za sobą wydatki, przekraczające chwilowo nasze możliwości. Na początek wystarczyłoby chociażby unormowanie i ujednolicenie tego co już jest oraz opracowanie planów i wytycznych na przyszłość. Tymczasem sprawą tą zajmują się obecnie ludzie, niejednokrotnie zupełnie do tego nieprzygotowani. Odrębną a nieraz wręcz sprzeczną politykę pod tym względem prowadzi dziś państwo, samorządy, organizacje społeczne i t. d. Trudne warunki, niemożność zrealizowania wszystkich potrzeb od razu w całej pełni nie usprawiedliwia jeszcze niedbalstwa i nieróbstwa. Sprawa kultury czytelniczej szerokich mas, sprawa należycie zorganizowanej chociażby na razie niedoskonałej sieci bibliotek publicznych, sprawa przygotowania kadr przodowników oświatowych, zajmujących się krzewieniem czytelnictwa i kierowaniem bibliotek — to palące zagadnienia chwili bieżącej. Pamiętajmy, że pod tym względem zajmujemy jedno z ostatnich miejsc w szeregu państw cywilizowanych.

Nie biorę tu oczywiście pod uwagę bibliotek, jako warsztatów pracy naukowej. Jest to zagadnienie odrębne i mniej palące, chociaż również nie postawione należycie. Nie chciałbym się narazić na zarzut

złośliwości, wyliczając liczne niepotrzebne wydatki i inwestycje publiczne. Wystarczy, gdy odeślę czytelników do licznych artykułów w prasie codziennej i periodycznej opublikowanych w związku z „występami" naszego baletu reprezentacyjnego czy z okazji walnego zgromadzenia Polskiej Akademii Umiejętności.

* * *

Wróćmy jednak do zagadnienia głównie nas obchodzącego, tj. do czytelnictwa szerszych mas. Nasamprzód jednak słów parę o książkach, dostarczanych przez wydawców na rynek księgarski. Powszechnie utrzymuje się opinia, że być w Polsce autorem, wydawcą czy księgarzem — to najprostsza droga do śmierci głodowej i bankructwa. — Wyraźna przesada, bo przecież powszechnie wiadomo, że rzetelny pisarz z talentem bynajmniej nie umiera z głodu i że różne męty robią kokosy na wydawaniu bezwartościowych śmieci. Jest ponadto jeszcze jedna kategoria pisarzy, którym się nieźle powodzi — to autorzy brukowych piśmideł kryminalnych. Rodzimych przedstawicieli tego gatunku nie mamy na szczęście prawie że wcale, ma ich natomiast sporo zagranica a my mamy przygodnych tłumaczów i wydawców pokątnych, którzy tego rodzaju literaturą obficie nasz rynek zasilają. Zbliżamy się tu do kapitalnego zagadnienia. Otóż nie ulega wątpliwości, wbrew temu co wykazały niektóre ankiety, że taką samą pomysłowością jak Korsak - Szczucka, Berent, Irzykowski, Ukwowska Dąbrowska, Mostowicz, Piasecki, z obcych Hamsun Wells, Huxley, — cieszą się Nasielski, Romański, Courths - Mahler, Dell, Wallace, Carey, Currwill, Ewaun, Seltzer, Peltzer itd. Zaryzykowałbym nawet twierdzenie, że ci ostatni mają większe powodzenie.

Można załamywać ręce nad tym stanem, ale na to nic nie poradzimy. Bezmyślne romanse, powieści kryminalne, przygody dzikich kowbojów czyta dziś zarówno elita umysłowa, jak średni inteligent i panna służąca. Musimy się z tym pogodzić, że ten rodzaj powieści zyskał sobie pełne prawo obywatelstwa. Ponieważ tak jest i ponieważ nie ma sposobu, aby ten stan rzeczy zmienić, wysiłki winny pójść w kierunku podniesienia możliwie jak najwyżej poziomu tego rodzaju literatury. I trzeba to zrobić jak najprędzej i radykalnie.

Że można napisać dobrą powieść sensacyjną, tego przykład dał nam w kilku swoich utworach Marczyński, którego jednak dziś można uważać za skończonego. Trzeba, aby ludzie z prawdziwym talentem pisarskim, władający dobrze językiem polskim, zabrali się do pisania tego rodzaju książek. Biblioteki nie będą wówczas skazane na to, że muszą swoich czytelników karmić niechlujnymi i głupimi wypocinami przygodnych grafomanów.

* * *

Pozostaje jeszcze do omówienia kwestia tłumaczeń i wydawców. Chciałbym zapytać, kto to są pp. Kujkowska, Musiałówna, Porębski, Rulicz? Gdzie się ci państwo uczyli jęz. polskiego? Czy nie ma środków, aby ich radykalnie oduczyć zabierania się do literatury? Czy nie ma w Polsce ludzi, którzy władają dobrze jęz. ojczystym, mają dostateczną dozę talentu pisarskiego? Przecież są pisarze, którzy jako samodzielne talenty twórcze niewiele reprezentują i klepią przysłowiową biedę. Niechby się oni zabrali do tłumaczenia.

Minęły też już zdaje się czasy, gdy wydawcami bywali ludzie wybitni, wielcy mecenasi sztuki. Geszefciarze brukowi obsadzili doskonale tę branżę, zwłaszcza jeśli chodzi o tzw. literaturę lekką. Poważne, stare wydawnictwa wzdragają się wydawać takich autorów, jak Emaus, Seltzer czy Curwill. Za to mamy tu do czynienia z firmami takimi, jak: „Myśl" i „Avis" we Lwowie, lub Kubicki w Warszawie. Trzeba i na tym odcinku zrobić czym prędzej porządek. Jeśli dbamy tak bardzo o estetyczny wygląd płotów, sprubujmy też zainteresować się pięknem w literaturze, mającej tylu zwolenników.

M. Ł.

Z życia akademickiego

Trudno jest doprawdy scharakteryzować całokształt życia akademickiego. Społeczność akademicka bowiem, swym entuzjastycznym umysłem, obejmuje wszystkie rodzaje zjawisk życia społecznego, kulturalnego, politycznego i religijnego. Do każdego z tych przejawów ustosunkowuje się młodzież akademicka bardzo aktywnie i nieraz wcale trafnie.

Co jest jednak najlepszym objawem, to fakt, że olbrzymia większość młodzieży rozumie coraz to lepiej, iż jej zadaniem jest nauka i jak wskazują dobiegające już końca egzaminy, przygotowanie było w roku bieżącym bardzo staranne.

* * *

Z innych spraw pasjonujących najwięcej młodzież, jest życie społeczne i polityczne. Zresztą na wzmożenie się tego rodzaju aktywności wpłynęło pojawienie się nowego kontrahenta, który ze swadą usiłował przeniknąć w nasze życie, a którym to kontrahentem jest „Związek Młodej Polski".

Z drugiej zaś strony dotychczasowe organizacje jak „Młodzież Wszechpolska i Z. P. M. D. odpowiedziały żywą kontrakcją. W wyniku czego pozornie bezkonkurencyjna „Młodzież Wszechpolska" poniosła wyłączne straty a liczba głosów oddanych na tą listę okazała się niższa niż w roku ubiegłym. Gorzej powiodło się tej liście w wyborach do „Bratniej Pomocy" przy W. S. H., gdzie „Młodzież Wszechpolska nie otrzymała większości.

Jeden fakt stwierdzić należy z bólem. Otóż walki wyborcze wcale nie wyszlachetniały a nawet przybrały na bezwzględności i doprowadziły do bójki ulicznej zakończonej formalną masakrą w Nowym Domu Akademickim. Owerturą do tych awantur było, walne zebranie O. S. S. U. P. „Bratniej Pomocy". gdzie w trakcie jednego z przemówień użyto jako argumentu pięści. Ciekawe, jakie wrażenie wywarła tego rodzaju argumentacja na rzesze studentów spokojnie i z umiarem patrzących na „podwórzowe boje" akademickie.

Pismo nasze zawsze potępiało tego rodzaju metody, widząc w nich niski poziom nie tylko kultury ale i etyki. Na usprawiedliwienie trzeba wziąść już wyżej podane specyficzne warunki w jakich odbywały się wybory. Niemniej jednak należy z tych zajść wyborczych wysnuć pewne nauki na przyszłość.

Dalszym etapem pewnego rodzaju bezwzględności było uchwalenie w czasie wspomnianego już walnego zebrania „Bratniej Pomocy" systemu majoryzacji dla wyborów tej organizacji. System ten nie został jednakowoż zatwierdzony.

* * *

Równolegle z określoną właśnie działalnością, organizacje wyszczególnione wyżej a związane z życie mpolitycznym rozwinęły pracę kulturalną. Nie ograniczyła się ona do zebrań dyskusyjnych omawiających ideologie i programy poszczególnych grup a objęła także sferę artystyczną. W pierwszym rzędzie wymienić trzeba „Słówka Młodych" urządzane przez Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej. Jak już pisała prasa codzienna „Słówka" nietylko cieszyły się wielką popularnością, ale odznaczały się wysokim poziomem. Podobnie „Młodzież Wszechpolska" zorganizowała zespół artystyczny „Biała Plama".

Tutaj jednak trzeba wymienić przede wszystkim koła naukowe i Akad. Koła T. C. L.

Szczególnie „Koło Polonistów U. P." udostępniało dorobek swej pracy wszystkim zainteresowanym na tzw. „Wieczorach Oryginalnej Twórczości", których liczba w roku akademickim bieżącym dochodziła dwudziestu. Inne Koła prowadziły działalność uwzględniającą własną prawie wyłącznie specjalność.

* * *

Muszę jeszcze jedną sprawę poruszyć, mimo tego, że jako zupełnie pozostawiona wolności sumienia, nie nadaje się do dyskusji. Są to sprawy natury religijnej. Chcę jednak odpowiedzieć na zarzuty wysuwane pod adresem młodej inteligencji. Otóż często się słyszy a nawet zauważyłem to w prasie akatolickiej, że religijność dzisiejsza

i jej renesans nie mają podłoża moralnego, że są wyłącznie koniunkturalne. Gdyby jednak ktoś chciał sądzić z pozorów, może i z nielicznej grupki, której czyny rzeczywiście przeczą słowom tak często przez nich śpiewanych publicznie, słowom śpiewanym w pieśni „My chcemy Boga" i gdyby ktoś podjął wymieniany zarzut koniunkturalności uczuć religijnych, to krzywdziłby całe rzesze młodzieży akademickiej. U większości bowiem religijność wywodzi się z przekonania i potrzeby moralnej. Dość, że wspomnę tłumny udział młodzieży w rekolekcjach akademickich, w wykładach „tygodnia moralności" i w pielgrzymce na Jasną Górę.

Starsze pokolenie, jak i sfery kościelne chętnie patronują temu ruchowi oceniając czyste intencje większości. Ostatnio nawet opracowano plan budowy kościoła akademickiego a prace przedwstępne są już rozpoczęte. Nie chcę w tym miejscu rozpatrywać konieczność takiej budowy ale sprawa ta już wywołała szereg cierpkich uwag.

Konkurs na opis życia bezrobotnego

Polski Instytut Socjologiczny w Poznaniu ogłasza konkurs na najlepszy opis życia bezrobotnego. Celem konkursu jest zdobycie materiału do rozstrzygnięcia zagadnienia praktycznych możliwości zlikwidowania bezrobocia. Za najlepsze opisy Instytut przyzna 17 nagród:

I. nagroda 200 zł
II. dwie nagrody po 125 zł
III. cztery nagrody po 60 zł
IV. dziesięć nagród po 30 zł

W konkursie mogą brać udział wszyscy bezrobotni województwa poznańskiego, zarejestrowani i niezarejestrowani, fizyczni i umysłowi, mężczyźni, kobiety i młodzież. Opis musi zawierać najmniej 60 stron formatu zeszytowego, im bardziej obszerny i dokładny, tym pewniejsza nagroda. Należy w nim przedstawić dokładnie sotsunki osobiste i rodzinne, przygotowanie do pracy, dotychczasowe prace, sposoby szukania pracy itp.

Specjalnie należy podkreślić moment usamodzielnienia się a następnie założenia rodziny i starania o zapewnienie jej bytu; dalej w jaki sposób piszący usiłował zabezpieczyć się na wypadek ewentualnego bezrobocia; czym się piszący kierował przy przechodzeniu z jednej pracy do drugiej, jeżeli dobrowolnie zmieniał pracę; wszystkie poprzednie okresy, w których nie miał pracy; a wreszcie podać przyczyny ostatniej utraty pracy. Opisać jakie znaczenie w uzyskaniu pracy i w dalszym życiu miało odbycie względnie nieodbycie służby wojskowej i wojny.

Następnie jak najdokładniej opisać wszelkie sposoby utrzymania siebie i rodziny przy życiu, gdy piszący był pozbawiony pracy stałej i przekonał się, że tylko własną zaradnością może wydobyć się z nędzy (nie pomijając w opisie sposobów zakazanych przez prawo). Opisać pomoc ze strony towarzystw i organizacyj dobroczynnych.

Dalej opisać jakie zabiegi pozostających bez pracy stale lub przejściowo, ich zdaniem, dostarczą bezrobotnym dostatecznych środków do życia, bez oglądania się na zapomogi, zasiłki, pomoc zimową itp. i które z tych zabiegów zasługują na poparcie i pomoc władz, urzędów, instytucyj i społeczeństwa. — Przedstawić również przyczyny tak wielkiego w Polsce bezrobocia, kto ponosi za nie odpowiedzialność, kto jest powołany do jego zlikwidowania, jakimi środkami winien to uczynić i czy dotychczasowe poczynania władz, urzędów, Funduszu Pracy, towarzystw i organizacyj, skutecznie zwalczają klęskę bezrobocia.

Polski Instytut Socjologiczny zaręcza wszystkim piszącym bezwzględną tajemnicę. Za nienagrodzone opisy będzie zwracał wydatki poniesione przy pisaniu i koszta przesyłki. Wszystkie rękopisy pozostaną własnością Instytutu.

Rękopisy nadsyłać należy do 1 października 1938 r. pod adresem: **Polski Instytut Socjologiczny, Oddział w Poznaniu, Uniwersytet Zamek.**

Konkurs zostanie rozstrzygnięty i nagrody wypłacone przed 15 listopada 1938 r.

Książki nadesłane

A. Ostrowski: **Zbiór przepisów o szkolnictwie akademickim.** (Ustawy, rozporządzenia, okólniki). — Książnica Atlas, Lwów — Warszawa. Str. 368. Zł 6,40.

Autor, urzędnik referendarski, a zarazem asystent Uniwersytetu Jana Kazimierza, znający doskonale administrację szkolnictwa wyższego, zebrał w tej książeczce najważniejsze przepisy z tej dziedziny, dając zwięzły, a wyczerpujący przewodnik, przeznaczony zarówno dla studentów, jak i dla profesorów i asystentów szkół akademickich, zmuszonych niejednokrotnie błądzić w gąszczu ustaw, rozporządzeń, okólników i wyjaśnień ministerialnych.

Brak takiego zbioru dawał się bardzo odczuwać zwłaszcza obecnie, gdy po reformie szkolnictwa akademickiego przeprowadzonej w r. 1933 Ministerstwo W. R. i O. P. w ostatnich latach wydało szereg ważnych rozporządzeń wykonawczych.



Ceny ogłoszeń: Cała strona 300 zł. ½ strony 180 zł, ¼ strony 100 zł. W tekście 25% drożej.
Przy ogłoszeniach periodycznych odpowiedni rabat.
Za Komitet Redakcyjny odpowiedzialny redaktor i wydawca Edmund Zbylut.
Redakcja i Administracja: Poznań, ul. św. Marcin 63 m. 15 — Konto P. K. O. 200 790.
Czcionkami Drukarni Technicznej w Poznaniu, św. Marcin 63. Tel. 22-40